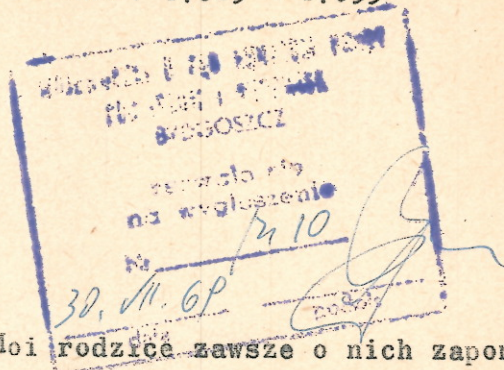


Autor: Wiesława Klimek  
Redakcja Aud. Oświatowych

179  
Data: 4.VIII. 1969 r.  
Godz: 17.45 - 17.55

"GRZESZNICY BEZ WINY"



"Najsmutniej jest mi w dniu imienin. Moi rodzice zawsze o nich zapomi-

nają - pisze jedenstoletni Jurek, uczeń piątej klasy jednej z bydgoskich szkół. Ostatnio, wstałem bardzo wcześnie i przypomniałem się ojcu, bo mama nie ma pieniędzy. Ojciec przyrzekł, że wieczorem mi powinszuje i przyniesie prezent. Cieszyłem się cały dzień, a w szkole opowiadałem kolegom, że dostanę imieniny akordeon. Jednak wieczorem mama i ojciec znówu kłócili się ze sobą, zapomnieli o moich imieninach. Teraz nie mogę zapraszać kolegów do domu, bo wydałoby się moje kłamstwo".

Mają, dziecięcy dramat? Naprawdę nie, prosto charakterystyczny przykład stosunków panujących w domu Jurka. A oto inny przykład, pisze 12-stoletni Heniu: "Moi rodzice wszystko przepijają. Zawsze są pijani i zawsze się kłócą. Ja nie mam czasu na naukę, bo muszę zarabiać. Pomagam w ogrodnictwie i za to dostaję zawsze kilkanaście złotych. Oprócz tego musimy z moją młodszą siostrą gotować, prać i sprzątać, bo jak tego nie zrobimy, rodzice biję nas." Heniu jest bardzo słabym uczniem, do szkoły chodzi w kratkę. Zainteresowali się nim członkowie środowiskowej rady wychowania. Oto notatka, sporządzona po

wizycie w domu Honia: "Rodziców zastaliśmy pijanych i awanturujących się między sobą. Dzieci siedziały przestraszone w kącie, przyglądając się tej scenie."

W tym wypadku-jak i w szeregu innych, środowisk wa rada wychowania, jedna spośród wielu działających na terenie Bydgoszczy, podjęła się niełatwego zadania-wychowania rodziców. W takich wypadkach terapię rozpoczyna się od zapraszania rodziców do szkoły na specjalne prelekcje.

Na pierwsze zaproszenie przychodzi z reguły tylko kilka spośród kilkudziesięciu zaproszonych rodziców, na drugim spotkaniu frekwencja jest już zazwyczaj lepsza, z czasem zaś coraz więcej rodziców zaczyna przychodzić do szkoły. W wielu wypadkach z pomocą przychodzi zakład pracy w którym zatrudnieni są najbardziej oporni rodzice. O kilkutygodniowym cyklu wykładów, kładzie się wszystkich na zajęcia uniwersytetu dla rodziców.

Inna forma działania środowiskowej rady wychowania, to indywidualne rozmowy z rodzicami przestępców bez winy-dzieci, które osiągają mierne wyniki w nauce tylko dlatego, że rodzice, zabsorbowani wzajemnymi konfliktami, nie zajmują się nimi. Byłoby doprawdy nadmiernym optymizmem oczekiwać iż terapia stosowana przez rady wychowania przynosi gwałtowne efekty. Po czterocznej obserwacji okazało się, że nie nastąpiła specjalna poprawa jeśli chodzi o wyniki w nauce u dzieci, pochodzących z rodzin, w których

stosunki między rodzicami nie układają się dobrze. Jednak z chwilą kiedy rozpoczęto tę stałą terapię, stwierdzono ciekawe zjawisko. Otóż rodziny, które swoim współżyciem nie stwarzały właściwego klimatu wychowawczego w domu znalazły się niejako pod pręgierzem opinii społecznej środowiska, opinii akceptującej rodziny dobre, ewentualnie również przeciętne, natomiast zdecydowanie potępiającej rodziny złe. A to już była połowa zwycięstwa. Licząc się bowiem w coraz większym stopniu z opinią sąsiadów, nie wykazujący dotąd zainteresowania własnym dzieckiem rodzice, zaczęli dbać o wytworzenie właściwej atmosfery w domu. To zaś odbijało się pozytywnie na postawie ucznia jak i jego postępach szkolnych. Okazało się, że tam gdzie uległy poprawie stosunki między rodzicami-dzieckiem rodzicami już opuszczali bez usprawiedliwienia lekcje, przestali się opóźniać, i co niemiernie istotne-nauczyli się panować nad sobą w chwilach podniecenia. Ten moment ma szczególnie znaczenie, jest bowiem rzeczą dowiedzioną, że dzieci, których warunki domowe nie uniemożliwiają się poważnie, są bardzo pobudliwe, nerwowe.

O tym, że dwuletnia działalność ś o odwoławczych radach wychowania uwieczniona została pozytywnym skutkiem świadczy najwyraźniej fakt, iż po tym okresie liczba uczniów słabych, pochodzących z rodzin skłóconych, spadła z trzydziestu do czterech i pół procenta.

Jaki z tego wniosek? Najważniejszy chyba ten, że można i należy korygować w interesie dzieci współżycie między rodzicami za pomocą skutecznych i przemyślanych form pracy, z tym-że nieodzowna jest pomoc szerszego otoczenia społecznego. Nie jest to zawsze rola wdzięczna-ingerowanie w wewnętrzne sprawy rodziny, warto jednak podjąć ten trud, jeśli nagrodą zań są lepsze wyniki nauczania i wychowania.

O tym, jak dalece zdrowa opinia społeczna, właściwie pokierowana przez doświadczonych pedagogów jest skuteczna, niech świadczy ten oto przykład. Wychowawca szóstej klasy jednej z bydgoskich szkół, zauważył, że jeden z uczniów-Andrzej-uczy się bardzo słabo, na lekcjach siedzi zamknięty, regularnie spóźnia się do szkoły, unika koleżków. Andrzej miał ponadto trudności w wypowiedzianiu si<sup>v</sup>-łatwo si<sup>v</sup> denerwował. Nauczyciel zainteresował się warunkami rodzinnym chłopca. Okazały si<sup>v</sup> one bardzo złe. Mi<sup>v</sup>ędzy rodzicami istniał poważny konflikt. Ojciec stale urządzał matce awantury, zarobione pieniądze skrzętnie chował, a rodzinie wydzielał jedynie skąpą sumę, która w połączeniu ze skromnymi zarobkami matki, nie wystarczała na utrzymanie. Co gorzej, ojciec Andrzeja, nawiasem mówiąc-w swym miejscu pracy cieszący się dużym szacunkiem i sympatią kolegów, w domu był prawdziwym tyranem. Zmuszał i żonę i dzieci do klęczenia godzinami na zimnej podłodze, zabraniał słuchania radia i kontaktowania się z rówieśnikami.

Co więcej-za niewykonanie poleceń,wielekrotnie groził obcięciem głowy,  
a dla potwierdzenia realności swych groźb przyniósł nawet do domu siekiere.  
Te specyficzne metody wychowawcze ujawnił na szczęście wywiad środowiskowy.  
Rodziców poproszono na spotkanie z członkami rady wychowania.Przyszła tylko  
matka.Następnym razem poproszono więc obydwoje do poradni społeczno-psychowaw-  
czej.Tym razem-poskutkowało,tym bardziej,że z pomocą p wyszedł zakład  
pracy ojca Andrzeja.A jak tłumaczył ten ojciec swoje zachowanie?  
Trudno uwierzyć,ale o dsiwo-troską o wychowanie,dobre wychowanie.  
Na szczęście udało mu się wytłumaczyć,że przy pomocy takich swistych metod  
nie osiągnie zamierzonego celu.Już po kilku miesiącach nauczyciele zaobserwowali  
adykalne zmiany w zachowaniu Sndrzeja,był wesolszy,aktywniej uczest-  
niczył w lekcjach,łatwiej nawiązywał kontakty z kolegami.Po upływie dwóch lat  
Andrzej ukończył szkołę podstawową i przeszedł do 6 edniej.Niestety w tym  
samym czasie jego rodzice zmienili miejsce zamieszkania.W domu znowu wytwor-  
zyła się dawna,nie do zniesienia atmo-sfera.Ojciec szybko zapominał  
o swych przyrzeczeniach,co odbiło się ujemnie na wynikach w nauce Andrzeja.  
Tym razem nie miał kto interweniować,w nowym środowisku nikt nie interesow-  
wał się specyficznymi metodami wychowawczymi Andrzeja ojca,na terenie nowej  
szkoły nie działała środowiskowa rada wychowania.Andrzej znowu powrócił więc

w szeregi "grzeszników bez winy", a przecież istniały realne szanse, aby to się nigdy nie stało. Na szczęście ten celowo dobry, drastyczny przypadek nie przekreśla celowości prowadzenia pracy terapeutycznej w środowisku rodzinnym dziecka. Przeciwnie - świadczy o konieczności rozciągania takich form działania, jak to się dzieje w naszym wypadku jednej z bydgoskich środowiskowych rad wychowania. Na 72 rodziny objęte zasięgiem jej pracy, w jedenastu tylko wypadkach stosunki między małżonkami, rzutujące na słabe wyniki w nauce ich dzieci, nie uległy poprawie. W ośmiu jednak wypadkach w grę wchodził przewlekły alkoholizm jednego lub obojgu rodziców.

Niezależnie od podejmowania się roli mediatorów między skłóconymi rodzicami dziecka, rady wychowania działające w Bydgoszczy, próbują również, i to z powodzeniem - wpływać na zmianę metod wychowawczych w środowiskach rodzinnych przy czym zakłada się tu głównie uzyskanie: ujednoczenie metod wychowawczych domu i szkoły. Środki za pomocą których usiłuje się osiągnąć ten cel, są bardzo interesujące. Rozpoczęto od organizowania systematycznych zebrań klasowych, w czasie których nauczyciele - wychowawcy wygłaszają cykl specjalnych prelekcji. Następnie zaproponowano rodzicom następującą umowę, przewidującą przestrzeganie w okresie sześciu miesięcy takich oto warunków w zakresie metod wychowawczych: zlikwidowanie kar cielesnych, wydawanie

dzieciom wszelkich nakazów i poleceń tonem spokojnym, wytworzenie w domu atmosfery oczekiwania. Co to oznacza - chodzi po prostu o to, by za każdym razem gdy dziecko wraca do domu, czy to ze szkoły, z podwórka, czy też zajęć poza szkolnych, zauważać je, na-wet gdyby trzeba było w tym celu oderwać się od pilnych zajęć. Kolejne warunki umowy to odpowiednia reakcja na zachowanie dziecka - smutek, gdy narwił i nie wykona polecenia, radość, gdy jest posłuszne, uzyska dobrą notę w szkole. Umowa przestrzega również przed stosowaniem przez rodziców takiej kary za przeciwienie dziecka, jaką jest odmówienie mu jedzenia.

Warunki umowy wręczono rodzicom na specjalnie przygotowanych kartkach.

Przyjęli je wszyscy rodzice, co nie oznacza jednak, by wiele osób nie poddawało w wątpliwość skuteczności niektórych punktów umowy. Dotyczyło to przede wszystkim nie stosowania kar cielesnych - przez wielu rodziców uznawanych za najlepszy środek wychowawczy, a także - wytworzenia atmosfery oczekiwania. Okazało się zresztą, że ten punkt budzi najwięcej oporów u rodziców, tłumaczących się nadmiernym zaabsorbowaniem zajęciami zawodowymi i obowiązkami domowymi. O mniejszymi lub większymi oporami, wszyscy jednak postanowili wreszcie pokusić się o próbę dotrzymania warunków umowy. A o to przecież głównie chodziło głównym pedagogom, którzy zresztą ze swej strony obiecali dalszą idącą pomoc.

okazało się, że najbardziej nawet oporni początkowo rodzice, dali się wciągnąć. Pilnowali się wzajemnie, co więcej - zwracali uwagę tym rodzicom, którzy wychowywali dzieci niepedagogicznie.

Z perspektywy czasu, ten niewątpliwie interesujący eksperyment bydgoskich pedagogów, należy ocenić na piątkę, jeśli jeszcze nie na piątkę z plusem.

Taka jest zresztą również opinia o eksperymencie samych zainteresowanych, a więc i rodziców i dzieci. Świadczą o tym najwymowniej ich wypowiedzi.

Mówi matka jedenastoletniego Zenka: "Dawniej nie wiedziałam, jakie metody wychowawcze są dobre, a jakie złe. Na tym tle dochodziło często do nieporozumień między mną i mężem - on był zwolennikiem twardej ręki, ja zaś - łagodnych metod wychowawczych. Teraz oboje już wiemy, jak postępować z naszymi dziećmi."

Natomiast ojciec Wojtka mówi: "Dotychczas byłem przekonany, że jedynie kaźń i chłosta są najlepszymi sposobami na skuteczną wychowawczą edukację dzieci."

Obecnie przekonałem się, że można i należy wychowywać słowem".

Te kolejne przykłady świadczą, iż praca terapeutyczna i profilaktyczna, pod warunkiem naturalnie, iż trafi na podatny grunt, wywołuje pożądane rezultaty.

A te rezultaty - to zmniejszenie ilości grzeszników bez winy, dzieci które osiągają nie najlepsze wyniki w nauce tylko dlatego, że rodzice nie potrafią ich właściwie wychowywać, nie potrafią stworzyć im właściwej atmosfery w

środku domowym.